

NA CZEM MAMY STAC?

Wszystko w życiu musi mieć swe oparcie, swą oś obrotową, swój zasadniczy kręgosłup, tę linię idealną, tkwiącą w psychice naszej i naturze, jako jej balans i busola kierownicza. Życie jego gwałtowne, wciąż twórcze stawanie się, rozpadanie przeżytków, powstawanie zawiezi nowych zadań od nas posiadania tego kręgosłupa wytycznego. Życie narodów — wszak to wieki, pokolenia, ciągle stawanie się, rozpadanie i rodzenie, a my sami w tem jak znikoma, krótka fala, której uderzenia jednak o brzeg i odcisk przejścia pozostawiają ślad głębszy, lub słabszy w budowie gmachu życia narodu, jako stopień wzwyż, lub zapadanie się w dół, jako pęd twórczy w górę, lub osuwanie się bezwładne, ślepe w morze chaosu, które przetrawia wszystko, pożera i niweluje.

Morze — jego zmaćcone dziś zwłaszcza głębie, otwierają raz po raz przepaście swe chłonne, lub rzucają spienione wały w górę, otaczając nas zewsząd, wołając zgiełkliwie na mielizny, lub strasząc potężnym głosem huraganów, zalewających chwilami wszystko burzliwą swą pianą i rozpędem dzikich, obłądnych sił zatracenia.

Stoimy oto wśród groźnego chaosu rzeczy zapadających się i do bytu idących, o byt ten wołających wśród jęku, zamętu i złorzeczeń spraw ginących i potężnie dźwigających się na jaśnię i

powierzchnię bytu.

Co i kto ratować nas może, oparcie dać, umocnić wysiłek człowieka, rozświecić ciemność głębi, wskazać szlaki drżące, które nas w dale światlane wśród ciemni walczących żywiołów wiodą?

Po grzbietach fal, wśród zapadania się ich i spienionego wzdecia, zaledwie dotykając stopą powierzchnię wód, posuwa się ulotna, słoneczna Pastać Nauczyciela świata. Chrystus — On kładzie promienne swe „Pax” — na żywioły ciemności i wykwita harmonja sfer, cicha muzyka wieków — nieśmiertelna niegasnąca nigdy. Trzeba tylko otwarte mieć dusze, płomienną i widzącą wiarę i miłowanie wszechogarniające, przeświète, kładące się do stóp Jego w oddaniu umęczonych serc.

Wierście, ach wierście wy wszyscy udręczeni — zmagający się; za was do walki idą wieki, pokolenia, a oto bliski już czas dla wszystkich cierpiących, łamanych, gdy wielkie „Pax” — ogarnąć musi dzieje, pokolenia, położyć kres ciemności i męce ludzkiej bez granic — zdają się szeptać, jak przed wiekami, miłujące usta Zbawiciela.

I wypływa tuż na wielkich prześwieatlnych głębokach morza budowa jaśniejąca, srebrzysty gmach, który trwa na falach ruchomych wieki, niezłomny, nieustępliwy, kołysząc dusze pokoleń odeszłych i żyjących w stan błogości i uniesień tęczowych, dając